

W czasach Polski Ludowej współczesna historia wyglądała bardzo przejrzyście. Było jasno określone jaki naród jest wrogiem Polski, a który przyjacielem. Gdzieś w latach sześćdziesiątych, podczas twardej budowy socjalizmu, pod koniec szkoły podstawowej, na lekcjach historii przerabialiśmy temat drugiej wojny światowej. Pani nauczycielka nauczala nas o tym, jak to Rząd przedwojennej „imperialistyczno – burżuazyjnej” Polski nawiązał bezwartościowe sojusze z odległymi kapitalistycznymi krajami, zamiast z pobliskim, słowiańskim Związkiem Radzieckim – krajem ludzi pracy miast i wsi. Następnie dowiedzieliśmy się o tym, że brak sojuszu ze Związkiem Radzieckim umożliwił Niemcom szybkie pokonanie Polski w 1939 roku, a wystraszone tym dowództwo polskiej armii i Rząd, wraz z Prezydentem uciekli z Polski wywożąc walizki ze Skarbem Narodowym ...



„Ilustrowany Kurjer Codzienny” z dnia 22 września 1939 roku na pierwszej stronie donosił o zajęciu pr

Na kolejnej lekcji usłyszeliśmy, jak to polska armia przegrawszy z Niemcami wycofała się na Wschód i przeszła granicę państwową, poddając się pod opiekę Związku Radzieckiego. W międzyczasie Armia Czerwona zajęła tereny wschodnie ówczesnej Polski, bo zamieszkałe były głównie przez Białorusinów i Ukraińców. Narodowości te były bardzo pokrewne narodom Związku Radzieckiego, więc Armia Czerwona musiała uchronić je przed niemieckim najazdem.



Powyżej przykłady radzieckiej propagandy plakatu, na okoliczność zbrojnego zajęcia terenów wsch

Dla nie znających języka używanego w największym kraju świata wyjaśnię podpisy pod

plakataми. Na pierwszym z lewej: „Ty wróciłeś nam życie!” - mówi wiejska dziewczyna do żołnierza Armii Czerwonej. Na środkowym napis głosi: „Niech żyje robotniczo – chłopska Czerwona Armia – wierna straż radzieckich granic!”. Jak widzimy, pozdrawia nas uprzejmie Stalin i (chyba) Komandir wojsk pogranicznych. Na ostatnim plakacie grzeczne dziecko do radzieckiego żołnierza: „Ja czekałem Ciebie wojenny oswobodzicielu!”.

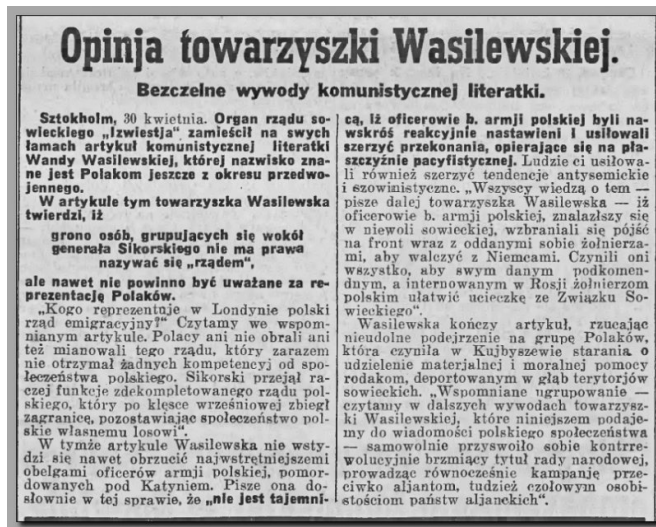
Dopiero po latach dowiedziałem się, że to nie było takie proste zajęcie terenów, ale wielka, zbrojna wyprawa miliona żołnierzy radzieckich, w składzie około 50 związków taktycznych. Za armią bojową podążały oddziały policyjne NKWD, do wyłapywania polskich żołnierzy oraz cywilów uznanych za wrogów ZSRR. Duża część ludności na Białorusi i Ukrainie witała Rosjan uroczyście w strojach ludowych, chlebem i solą - jako oswobodzicieli od polskich panów. Jednak po kilku tygodniach, najdalej miesiącach – już bardzo tego żałowano. Natomiast na należących do Polski terenach Ukrainy Zachodniej Ukraińcy mieli potrójne święto: witali wojska radzieckie, niemieckie i dodatkowo wojska słowackie.

W niecałe dwa lata później równie uroczyście witano niemieckie wyzwolenie spod radzieckiej okupacji. Hitlerowska wolność okazała się być podobnie okrutną co radziecka, więc znowu po dwóch latach wyglądano z nadzieją na powrót Rosjan. Jednak tym razem powitanie oswobodzicieli było dużo chłodniejsze ...

A z tamtych „lekcji historii” zapamiętałem też to, że polscy żołnierze złożyli dobrowolnie swoją broń, zdjęli mundury wojskowe i rozjechali się do pracy w radzieckich hutach, fabrykach i kopalniach. Było to oczywistym dowodem na życzliwość władz Związku Radzieckiego dla Polaków pokonanych przez Niemców i oszukanych przez własny Rząd, który uciekł aż do Londynu i prowadził stamtąd wrogą dla Związku Radzieckiego działalność, nie rozumiejąc dobrych intencji radzieckiego Rządu.

Oczywiście nie było żadnego słowa o jakimś Katyniu, o jakichkolwiek obozach jenieckich i przymusowych wywózkach na Wschód. A potem były kolejne lekcje o tym jak Hitler podbił Zachodnią Europę, a Polacy bronili Francuzów i Anglików przed Niemcami. Na lekcji o wojnie niemiecko – radzieckiej usłyszeliśmy o tym, że hitlerowcy ruszyli na Związek Radziecki szlakiem wojsk Napoleona i Piłsudskiego, i podobnie jak oni – przegrali z Rosjanami. Następnie Związek Radziecki utworzył z Polaków, którym w 1939 roku dał pracę, armię do wspólnej walki z najazdem niemieckim. Ale Polacy zdradzili naród radziecki i wraz z otrzymanym uzbrojeniem i wyposażeniem opuścili Związek Radziecki, udając się na tereny zajęte przez angielskie wojska kolonialne. Jednak przebywający wówczas w Związku Radzieckim polscy komuniści, pod kierunkiem tow. Wandy Wasilewskiej uratowali honor polskiego żołnierza i za zgodą władz radzieckich utworzyli nową armię – Ludowe Wojsko Polskie, które wraz z Armią Czerwoną

pokonało hitlerowców i wyzwoliło Polskę. Słuchając tak pięknej opowieści nikt z uczniów nie ośmielił się dziwić, że Polacy po wojnie z wdzięcznością przyjęli radziecką pomoc w tworzeniu nowej socjalistycznej ojczyzny – Polski Ludowej.



Artykuł zamieszczony na pierwszej stronie krakowskiego dziennika „Goniec Krakowski”, w dniu 1 maja

Pod koniec roku szkolnego pojechaliśmy całą klasą na wycieczkę dookoła Polski, aby podziwiać dokonania socjalizmu. W powrotnej drodze zwiedzaliśmy hitlerowski obóz zagłady w Oświęcimiu. Tam od jakiegoś „przewodnika” dowiedzieliśmy się, że w owym miejscu Niemcy zamordowali kilka milionów Polaków, czyli większość z całej liczby polskich ofiar drugiej wojny światowej i wspomniano, że byli wśród nich Żydzi. Przy okazji powiedziano nam, że teraz Żydzi z Izraela utrzymują dobre stosunki gospodarcze z Niemcami i nie wspominają już Oświęcimia. Tak „naładowani” właściwą wiedzą historyczno – patriotyczną doczekaliśmy wreszcie wakacji.

Ja z moją rodziną pojechałem na wakacje na piękne tereny Wyżyny Krakowsko – Częstochowskiej, wspaniałej turystycznie i zdrowotnie. Tam co roku, podobnie jak przed wojną, moja rodzina przebywała przez pełne dwa miesiące lata, w wynajmowanych od miejscowych gospodarzy kwaterach. Chcieliśmy być wszyscy razem, więc nie korzystaliśmy z wypoczynku organizowanego przez władze PRL – zgodnie z ówczesnym hasłem: „Wczasy przywilejem świata pracy!”.

Na takie wyjazdy jak naszej rodziny, decydowało się wtedy wielu ludzi z miast przemysłowych pobliskiego Górnego Śląska. Podobnie jak my przyjeżdżali wraz z rodzinami. Naturalnie nawiązywały się wczasowe znajomości, a nawet przyjaźnie – zwłaszcza, gdy ludzie spotkali się ze sobą w następnym roku. Na wspólnych spacerach i wycieczkach, zwłaszcza w mniejszym i zaufanym już gronie, znajomi zaczęli opowiadać sobie swoje przeżycia, również z czasów wojny, od której minęło wtedy niewiele ponad 20 lat. Właśnie wtedy dowiedziałem się chyba po raz pierwszy o radzieckiej zbrodni w Katyniu. Na wakacjach poznałem wówczas jakiegoś

skromnego człowieka, który przemierzył cały szlak żołnierski od Syberii po Monte Cassino. Zapytałem go jak to było z tą Armią Andersa, która nie chciała zostać w Związku Radzieckim? Opowiedział mi, że odpłynął stamtąd przez Morze Czarne na statku radzieckim. Wspomniałem, że uczono nas w szkole, jak to żołnierze dostali od Rosjan, mundury broń i jedzenie ... Opowiadający wyśmiał się z tego i powiedział, że polscy żołnierze byli obdarci, wygłodzeni, chorzy i często nie mieli nawet butów, więc co to za bzdury z tą bronią !

Oczywiście wyjaśnił też rzeczywisty powód opuszczenia Związku Radzieckiego przez tzw. Armię Andersa – ujawnienie zamordowania przez NKWD 11.000 polskich oficerów, przebywających w radzieckich obozach jenieckich. Potem nasz znajomy opowiadał o walkach pod Monte Cassino, bardzo krwawych dla polskich żołnierzy, a niekoniecznych z wojskowego punktu widzenia. Za udział w zdobyciu klasztoru mój znajomy otrzymał wraz z innymi polskimi żołnierzami jakieś specjalne błogosławieństwo od ówczesnego papieża – ja nawet widziałem ten dokument z podpisem papieża, ale nie pamiętam już co tam pisało. Szkoda, że nie przyszło mi wówczas do głowy zapytać czy podobnie „uhonorowano” polskich żołnierzy wyznania mojżeszowego, którzy też tam dzielnie krew swoją przelewali.

Z walk na froncie włoskim przypominam sobie, że znajomy wspomniał jak na przepustce wybrali się do Rzymu i w bocznej uliczce usłyszeli jakąś awanturę (po włosku) w pobliskim domu. Poszli to sprawdzić i ujrzeli jak jakiś ojciec wygania swoją nastoletnią córkę na ulicę, aby „zaczeptała” zagranicznych żołnierzy w zamian za coś do jedzenia. Nasi żołnierze pasami wojskowymi oduczili Włocha takiego zachowania, a potem przynieśli tej rodzinie swoje zapasy konserw wojskowych, chleba, papierosów i czekoladę dla dzieci.

Z Sosnowca przyjeżdżał na wakacje do tej samej miejscowości, wraz z rodziną, pewien emerytowany oficer, który w kampanii wrześniowej 1939 roku służył w polskiej kawalerii. Opowiadał mi że gdy został ranny to Niemcy przewieźli go do swojego szpitala polowego urządnego w niedawno zajętych Katowicach. Tam na sali leżał wraz z innymi Polakami, pośród rannych Niemców. Niemiecki lekarz wojskowy nie robił żadnej różnicy w traktowaniu i leczeniu rannych – wszystkimi zajmował się jednakowo troskliwie. Wojna dopiero się zaczynała i jeszcze nie każdy Niemiec był zbrodniarzem. Jakże inaczej traktowali wówczas Rosjanie Polaków wziętych do niewoli, zwłaszcza że przecież formalnie nie było wtedy konfliktu zbrojnego Polski z ZSRR.

Przypominam sobie też rodzinę jakiegoś starszego sztygara (inżynier górniczy) z Katowic. Od nich dowiedziałem się o początkach życia w Katowicach pod niemiecką okupacją. Na początku, na głównej ulicy odbyła się uroczysta parada zwycięskich wojsk niemieckich. Zaczynała ją kolumna motocyklistów, specjalnie wybrani, młodzi i rośli esesmani podobno świetnie się

prezentowali – wrażenie niemieckiej potęgi udzieliło się także polskim mieszkańcom. Za to zdecydowanie gorzej zaprezentowali się, niektórzy proniemiecko nastawieni dotychczasowi mieszkańcy Katowic. Gdy Niemcy prowadzili ulicą kolumnę polskich jeńców wojskowych z wielu okien słychać było pod adresem Polaków obelżywe wyzwiska (łamaną niemczyzną), a na głowy naszych żołnierzy i oficerów wylewano pomyje, a nawet zawartość nocników!

Nastawały już coraz surowsze czasy, choć Niemcy traktowali Katowice jako swoje miasto odzyskane. W centrum rozpoczęło się wysiedlanie rodzin żydowskich i tymczasowe przesiedlanie ich w inne dzielnice. Do mieszkania moich wakacyjnych znajomych przyprowadzili niemieccy żandarmi jakąś żydowską rodzinę, którą chcieli tam dokwaterować. Ale pan sztygar zareagował na to oburzeniem i doskonałą niemczyzną wyjaśnił im, żeby sobie inne miejsce poszukali (!). To dzisiaj brzmi nieprawdopodobnie, ale zdarzały się takie historie na początku wojny, poza tym doświadczony inżynier górniczy był dla Niemców niezbędny do kontynuowania pracy kopalni, a „Żydów przecież można upchać w jakiejś komórce ...”.

Bardzo lubiłem słuchać tych opowieści, a na wiejskie wczasy przyjeżdżali tam też inni ludzie np. dawni lwowianie czy rodziny ziemiańskie i też mieli co opowiadać. Zawarte wtedy przyjaźnie kontynuowałem w kolejnych latach, odwiedzając przyjaciół w ich mieszkaniach koło Olkusza, w Sosnowcu i w Katowicach. Oni znaleźli we mnie szczerego słuchacza, a ja obiecałem im, przekazać kiedyś dalej ich ciekawe wspomnienia. Od owego oficera kawalerii otrzymałem na pamiątkę komplet (ok. 20 tomów) wspaniałej, wielkiej encyklopedii niemieckiej: „Brockhaus und Meyers Konv. Lexikon” z przełomu XIX i XX wieku. Natomiast Pani sztygarowa z Katowic podarowała mi przedwojenną książkę „Piłsudczycy”, prezentującą biografie najważniejszych generałów i polityków dawnej Polski. Oczywiście zachowałem na zawsze te pamiątki po ludziach, których dawno już nie ma.

Po takich wakacjach powracałem do szkoły z kolejną dawką historyczno – patriotycznej wiedzy, była ona dla mnie ciekawsza niż to co dawała ówczesna szkoła przez 10 miesięcy nauki – niewiele prawdy, wymieszanej z tandetną propagandą. Potem nieraz zastanawiałem się czy nasza nauczycielka tak nas musiała nauczać, czy wręcz chciała – zapewne jednak wolą nie ryzykować kłopotów, gdyż jej mąż (o nazwisku jak z Ukrainy) był wtedy jakimś ważnym urzędnikiem administracji państwowej w randze chyba Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej (czyli taki jakby Naczelnik Powiatu, zamieszkałego przez 100.000 mieszkańców).

O takich nauczycielach, jak wyżej wspomniałem bardzo trafnie wyraziła się w swoich wspomnieniach, wspaniała przedwojenna nauczycielka i działaczka ZHP, bohaterka AK - Bogusława Januszówna ps. „Wilga”, z Ostrowca Św. (1899-1985). Cytuję:

Radziecka zbrodnia katyńska i moja droga do prawdy.

Wpisany przez Izrael Szejman

Poniedziałek, 10 Czerwiec 2013 06:32 - Zmieniony Środa, 12 Czerwiec 2013 10:38

„I to się nazywa polski nauczyciel, i to jest polska szkoła. Zgroza człowieka przejmuje, gdy się pomyśli, ilu takich nauczycieli wyprodukowali, ilu ludzi po takiej szkole wyszło w życie bez znajomości historii swego narodu...

O patriotyzmie nie ma mowy. Patriotyzm zakazany. Nauczycielka w planie

wychowawczym na pierwszym miejscu pisze: „Wzbudzanie miłości do Stalina”

Czy to nie okropne!?!...”



Józef Stalin: Ja kocham dzieci – nie wzbraniajcie im przychodzić do mnie ...

„Ilustrowany Kurjer Zachodni” (Codzienne Pismo Poranne) w Poznaniu, dnia 30 września 1926 roku opublikował jako ciekawostkę, będącą wynaturzonym przykładem radzieckiej pedagogiki

(może słynnego Makarenki?) poniższą wiadomość:

„W roku 1924 odbył się w ramach Międzynarodowego Dnia Młodzieży w Moskwie, pochód nagich zupełnie młodzieńców i panienek (tak mniej więcej 18-letnich), przepasanych jedynie szarfami z napisem: PRECZ ZE WSTYDEM!

Miała to być demonstracja przeciwko zbyt dużej wstydlivosti – owemu przestarzałemu przesądowi burżuazyjnemu.”

Ale już powracam do właściwego tematu.

Wkrótce jako osobnik niepokorny i źle widziany przez moich nauczycieli woląłem zmienić miejsce pobytu i ostatecznie jako szkołę średnią ukończyłem Liceum w niewielkim, ongiś pełnym chasydów miasteczku: Bobowa. Ta szkoła stała obok dawnego, starego dworu rodu Wieniawa – Długoszkowskich, więc dla mnie była to dodatkowa dawka historycznej wiedzy. Zaletą było to, iż nauczyciele byli tam o wiele mądrzejsi i życiowo rozsądniejsi. Nie szukali wrogów państwa wśród swoich uczniów, a starali się nas czegoś nauczyć. W starszych klasach nie było już problemu z tajemnicą zbrodni katyńskiej, choć jeszcze przez kilkanaście lat obowiązywała w Polsce oficjalnie radziecka wersja wydarzeń. Atmosfera w tamtym Liceum była tak dobra i przyjazna, że uczniowie ze swojej strony nie robili nic nierozważnego co mogłoby szkole zaszkodzić ze strony Kuratorium i tzw. organów. Z tej szkoły wynieśliśmy solidne podstawy ogólnej wiedzy, a np. pewien Kolega z mojej dawnej klasy został potem bardzo znanym i cenionym muzykiem w świecie filmu, a jednocześnie pozostał życzliwym Człowiekiem, zawsze skorym do pomocy innym ludziom.

Szkoły uczą według urzędowych programów nauczania, a człowiek niepokorny jest bardziej ciekawy tego czego one akurat nie uczą. Tak więc szuka taki ktoś wiedzy na własną rękę. Zawsze lubiłem przeglądać stare przedwojenne książki, mapy wojskowe i pożółkłe dokumenty. Aby mieć nieskrępowany dostęp do takich materiałów (zwłaszcza tych zakazanych – tzw. prohibitów) postanowiłem kiedyś pracować w jakiejś bibliotece czy archiwum i to właśnie ukierunkowało mnie na odpowiednie studia. Po wielu latach okazało się to niewłaściwym kierunkiem, bo wraz z demokratyzacją życia w Polsce powiększał się dostęp do ukrywanej, dawnej wiedzy, a jednocześnie malało zapotrzebowanie na wszelkich intelektualistów. I tak już jest do dzisiaj ...

Tym razem znowu trafiłem na dobre grono wykładowców, jakby nie było to ludzie świata kultury i nauki (nie mylić z pałacem stalinowskim w centrum stolicy). Jeden z wykładowców pochodził z Krosna nad Wisłokiem i nabrawszy do mnie zaufania kiedyś opowiedział mi, że jak ostatnio był w swoim rodzinnym mieście to spotkał swojego nauczyciela sprzed wojny. Jednak to ów stary nauczyciel rozpoznał swojego ucznia, a nie odwrotnie. Powodem było to, że nauczyciel zapamiętany jako człowiek pełen życia i otwarty dla wszystkich bardzo się zmienił. Teraz był zamknięty w sobie, schorowany i unikał ludzi. Okazało się, że niedawno, jako już jeden z niewielu, powrócił z bardzo długiego pobytu na Syberii. A były to w Polsce lata najlepszego rozwoju epoki gierkowskiej. Ten nauczyciel unikał dawnych, nadal „niebezpiecznych” kontaktów i przyznał się tylko do swojego, ulubionego przed wojną ucznia. Tak więc ze zrozumiałych względów nie podaję w tych wspomnieniach żadnych nazwisk, aby nie stwarzać problemów rodzinom opisywanych postaci.

Niemieckie odkrycie radzieckiej zbrodni w Katyniu.

W latach wczesnej dorosłości wiekowej miałem już dobrze ukształtowaną wiedzę na temat katyńskich zbrodni popełnionych przez stalinowców. Jednak nie był to temat poruszany w naszej rodzinie, gdyż nie wiedzieliśmy, aby z naszej rodziny ktoś był wśród tamtych ofiar. Owszem słuchałem czasem czytanych w audycjach Radia Wolna Europa wspomnień Polaków z radzieckich obozów, ale bardziej wtedy interesowały mnie tematy techniczne związane z niemiecką machiną wojenną niż losy ofiar wojny. Na Podlasiu część naszych krewnych rozstrzelali Niemcy, a na Ukrainie krewnych dziadka zabrało na zawsze NKWD, w czasach gdy jeszcze współpracowało z GeStaPo. Znalazłem kiedyś krewnego, na liście wyzwolonych z Obozu Mauthausen przez Amerykanów. On był wcześniej w Armii Czerwonej i dostał się do niemieckiej niewoli na Białorusi – podał Niemcom imię Grigorij i jakoś przeżył obozy jako sowiecki żołnierz, a nie Jewrej, jednak nie znam jego dalszych losów – jeśli powrócił do Związku Radzieckiego, to tam takich traktowano jak deztererów ...

Z racji swoich zajęć obowiązkowych, siedząc w bibliotece nad książkami miałem raz ciekawą rozmowę z pewnym starszym człowiekiem, który podobnie jak mój dziadek też urodził się na Ukrainie. Wprawdzie miejsca ich urodzenia były od siebie odległe, ale zawsze to jakiś powód do wspólnej rozmowy, no bo obydwaj pochodzimy „stamtąd”. Ja podałem, że mój dziadek znad Seretu, a ów człowiek urodził się w niewielkiej wiosce Nahujowice, położonej pomiędzy Samborem, a Boryslawiem. Tak więc porozmawialiśmy o pięknej ziemi rodzinnej naszych przodków, nie wnikając w dzielące nas różnice wyznaniowe, czy kulturowe. Mój rozmówca nabrał zaufania i śmiałości do mnie, jako prawie niedoszłego „sąsiada” i odważył się powierzyć mi pewną tajemnicę. Otóż obiecał, że na drugi dzień przyniesie mi pokazać pewną bardzo cenną dla niego książkę o zamordowaniu polskich oficerów w Katyniu.

Jak obiecał tak i dotrzymał słowa, bo był to człowiek przed wojną wychowany w uczciwej

polskiej rodzinie i na wiatr słów nie rzucał. Przyniesiona przez niego książka okazała się być cienką, podniszczoną już broszurą o objętości trzydziestu paru stron. Okazało się, że mogę ją zabrać do domu na jeden dzień, aby ją spokojnie (bez świadków) przeczytać. W domu po zapoznaniu się z treścią i ilustracjami pomyślałem, że warto by jakoś skopiować tę broszurę, jako jedyne źródło informacji o historycznych już wydarzeniach. Oczywiście nie było wtedy możliwości skorzystania legalnego z jakiejś kopiarki, zwłaszcza że była to niemiecka broszura propagandowa z roku 1943 ujawniająca radzieckie autorstwo zbrodni, zwalanej urzędowo nadal na Niemców. Nawet samo posiadanie wówczas takiego wydawnictwa mogło być źródłem poważnych nieprzyjemności, a powielenie takiego materiału to już nielegalne rozpowszechnianie wrogich państwu ludowemu treści, surowo karane.

Wpadłem, więc na pomysł sfotografowania poszczególnych stron wypożyczonej mi na jeden wieczór książeczki. W mieszkaniu na podłodze było jeszcze wystarczająco widno, więc używając własnego, bardzo dobrego na owe czasy, aparatu fotograficznego Zenit TTL (Made in Związek Radziecki) dość sprawnie, choć niezbyt starannie sfotografowałem wszystkie strony broszury oprócz strony tytułowej, na którą już mi zabrakło negatywu w aparacie. Wcale się wtedy nie zmartwiłem brakiem fotografii strony tytułowej, gdyż tak nawet było dla mnie bezpieczniej jak dać film do wywołania w zakładzie usługowym foto – nie będzie widać tego dużego napisu tytułowego KATYŃ, a i tak najważniejsza była dla mnie treść i ilustracje. W tamtym okresie również i dla mnie było to cenne i jedyne wydawnictwo na temat skrzętnie przemilczany przez władze. Paradoksalnie właśnie to przemilczanie tematu Katynia było dla mnie najlepszym dowodem na stalinowskie wykonawstwo zbrodni. Oczywiście zorientowałem się już wtedy, że jest to produkt goebbelsowskiej propagandy wojennej, ale w tym przypadku mówiący wiele prawdy.

Na drugi dzień zgodnie z obietnicą zwróciłem książeczkę właścicielowi, uprzejmie dziękując za okazane mi zaufanie. Okazało się, że ona potem powędruje jeszcze do innych zaufanych czytelników, bo intencją jej właściciela było rozpowszechnić wiedzę, o prawdziwych (radzieckich) sprawcach zbrodni w Katyniu.

Książeczka ta wygląda na wczesną jej wersję, gdyż istnieje też inne wydanie, ze staranniej i mądrzej napisanym tekstem, wydrukowana już w pionowym formacie i z nieco ciekawszym wyborem ilustracji. Zawiera też przytoczone dodatkowe dokumenty (korespondencję i kopię zakończenia oryginalnego Protokołu Czerwonego Krzyża). Ta niby nowsza wersja jest autorstwa Andrzeja Ciesielskiego i sygnowana jest przez bardzo znaną, warszawską firmę Gebethner i Wolf w 1943 roku. Z braku strony tytułowej mogę się tylko domyślać, że moja kopia przedstawia „dzieło” podobnego, choć mniej zdolnego autora.

Nie wiem czy powyższe nazwisko autora jest prawdziwe, ale jestem przekonany, że oba teksty napisał Polak, gdyż polszczyzna jest nienaganna w obu wersjach tekstu. Nie wiem też na ile piszący miał swobodę wyrażania swoich myśli, ale tekst zawiera bardzo ostre sformułowania antyradzieckie i akcenty antysemityczne. Bardzo możliwe, więc że napisał to jakiś polski antysemita na zlecenie niemieckiego Ministerstwa Propagandy. Ten niemiecki organ był wtedy bardzo rozbudowaną w Rzeszy instytucją, kierowaną od początku przez wyjątkowo inteligentnego nazistę dra Goebbelsa. Pod jego kierownictwem niemiecka propaganda wojenna bardzo skutecznie przyczyniła się do maksymalnego przedłużenia wojny, gdyż ludność niemiecka do ostatnich dni lojalnie wykonywała polecenia hitlerowskiej władzy.

Przeznaczona dla Polaków książeczka o Katyniu opowiada szczegółowo jak odkryto groby polskich oficerów. Już na wstępie wygląda to propagandowo. Autor objaśnia, że Niemcy od wielu miesięcy zbierali informację o działalności zbrodniczej radzieckich formacji NKWD na terenie pomiędzy Smoleńskiem i Katyniem. Wreszcie do samego odkrycia pomogli jacyś Polacy służący w oddziale O. T. wykonującym tam pracę. Oczywiście Polacy sami słysząc od lokalnej ludności o jakichś bolszewickich rozstrzeliwaniach polskich oficerów w pobliżu Katynia poszli to własnoręcznie sprawdzić...

O.T., czyli Organization Todt to była niemiecka, rozbudowywana od 1938 roku cywilna „armia pracy”, w czasie wojny coraz bardziej militaryzowana, gdyż zajmowała się głównie budową różnych obiektów militarnych i specjalnego przeznaczenia oraz fortyfikacji. Gdy zaczynało brakować młodych Niemców, to w jej szeregi wcielano też robotników innych narodowości. Na przełomie 1942/43 kruszyła się ofensywna potęga Niemiec i pilnie budowano na zapleczu frontu kolejne linie obronne. Kilkanaście kilometrów na zachód od Smoleńska postanowiono zbudować w pobliżu Katynia pozycje obronne dla osłony szlaków komunikacyjnych zaopatrzenia wojsk. Jak widzimy na fragmencie mapy za torem kolejowym, w kierunku zachodnim jest podmokły teren oraz jezioro, więc okopy miały być od wschodniej strony torów, na zboczach wzgórza 194 m, na wysokim brzegu Dniepru. Właśnie ten zalesiony teren nazywano Kozie Góry i na nim dokonano makabrycznego odkrycia.



W połowie kwietnia 1943 roku podano straszną wiadomość o wykryciu koło Smoleńska wielkich grobów

Bataliony O.T. to nie były drużyny skautów, a w pobliżu frontu, przy budowie fortyfikacji łatwo było być posądzonym o wrogie, dywersyjne czy szpiegowskie zamiary. W takich przypadkach obwinionego rozstrzeliwano dość szybko, zwłaszcza jeśli to był tzw. robotnik przymusowy z jakiegoś podbitego kraju. No ale opisywana książeczka informuje nas, że Polacy poszli sobie sami do lasu rozkopywać podejrzenie wyglądające pagórki – jakby nie mieli jeszcze dość całodziennego kopania rowów strzeleckich. Wątpię też czy mieli aż taką swobodę w krótkich chwilach, wolnych od pracy – przecież mogli wtedy spotkać się w lesie z jakimś bolszewikiem i zdradzić mu co budują dla Niemców.



Powiększony fragment radzieckiej mapy sztabowej z lat 1930-31, (oryginalnie) w skali 1:200.000. Wido

Niemcy projektując budowę linii obronnej posiadali do dyspozycji specjalne mapy geologiczne, na których różnymi kolorami oznaczone były tereny zależnie od stopnia trudności marszu wojsk, transportu kołowego czy możliwości kopania w ziemi umocnień. Nie bawili się w rozpytywanie tubylców czy tu aby można kopać. Ale akurat w tym miejscu, podczas prac ziemnych znaleziono liczne zwłoki w mundurach Wojska Polskiego. Tutaj przecież nikt nie walczył z Polakami, więc zrobiła się sensacja. Tym większa, że Niemcy na początku wojny utworzyli w całej Europie wiele obozów jenieckich dla oficerów i żołnierzy pokonanych armii, gdzie traktowali ich względnie normalnie. Oficerów trzymano w tzw. Oflagach, a żołnierzy i podoficerów w tzw. Stalagach. W tych obozach czasem można było nawet spokojnie końca wojny doczekać jeżeli przestrzegało się regulaminu, a komendant nie był jakimś fanatycznym nazistą. Można było też liczyć na otrzymywanie paczek żywnościowych i korespondencji, a wolny czas wypełniać różnymi zajęciami.

Radziecka zbrodnia katyńska i moja droga do prawdy.

Wpisany przez Izrael Szejman

Poniedziałek, 10 Czerwiec 2013 06:32 - Zmieniony Środa, 12 Czerwiec 2013 10:38



Przykłady nagłówków z okupacyjnej gazety ściennej „Nowiny”(1943), wydawanej dla polskich rolników.



„Prof.Orsós (Budapeszt) członek międzynarodowej komisji lekarzy sądowych wypytuje po rosyjsku jednego z ofiar.”

Radziecka zbrodnia katyńska i moja droga do prawdy.

Wpisany przez Izrael Szejman

Poniedziałek, 10 Czerwiec 2013 06:32 - Zmieniony Środa, 12 Czerwiec 2013 10:38



Naramienniki odznaczania i polskie banknoty, które prawie przy wszystkich zwłokach znaleziono; tylko



Także i te dokumenty: dyplom – legitymacja No 2948 krzyża Virtuti Militari generała Smorawińskiego, i

Radziecka zbrodnia katyńska i moja droga do prawdy.

Wpisany przez Izrael Szejman

Poniedziałek, 10 Czerwiec 2013 06:32 - Zmieniony Środa, 12 Czerwiec 2013 10:38

